Państwo musi wrócić do podmiotowej roli w gospodarce Unii Europejskiej

20 sierpnia 2008

W lutym 2008 r. brytyjski rząd zrobił coś, co nie zdarzało się od dziesięcioleci: znacjonalizował jedną z głównych podpór gospodarki – bank Northern Rock. W Wielkiej Brytanii nastąpił znaczący zwrot w polityce od czasu, gdy Londyn sprowadził do Europy Konsens Waszyngtoński. Przesiąknięty ideologią neoliberalną rząd Partii Pracy desperacko zapewniał, że nie jest to „staromodna" nacjonalizacja. Tłumaczył się, że zastosowane środki są jedynie „tymczasowe", a bank będzie sterowany „zgodnie z zasadami komercyjnymi i z dala od wpływów rządowych." [1] Jednakże niezależnie od tego, jak spadkobiercy Thatcher i Blaira próbowali przedstawić swoje działania, faktem pozostaje, że rząd brytyjski przejął z rąk udziałowców jeden z największych banków w kraju i znacjonalizował go, aby uniknąć runów na bank.

Efekt domina rozpoczął się latem 2007 r. wraz z kryzysem kredytów hipotecznych, który początkowo dotknął amerykański rynek ryzykownych kredytów hipotecznych subprime i doprowadził do wielu głośnych upadków finansowych. Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) oszacował, że straty z kryzysu kredytów hipotecznych już wynoszą prawie 1 bilion dolarów, a jego skutki będą „powszechniejsze, poważniejsze i dłuższe" niż to miało miejsce w przypadku dotychczasowych spadków [2]. Indywidualne straty poniesione przez największe światowe instytucje (takie jak UBS, Merrill Lynch czy Citigroup) wynoszą ok. 20 mld dolarów. Doprowadziło to na skraj upadku wiele głównych podpór świata finansowego, które w tej dramatycznej sytuacji zwróciły się o pomoc do państwa. W miesiąc po nacjonalizacji Northern Rock amerykański Fundusz Rezerw Federalnych (Fed) podjął wyjątkowe środki, aby pomóc

ocalić piąty największy bank inwestycyjny Ameryki, Bear Sterns, i wyłożył 30 mld dolarów, by dać gwarancję dla jego najbardziej ryzykownych inwestycji (co zresztą nie pomogło bankowi, który został przejęty przez JP Morgan). Od lat 30. XX w. było to najważniejsze zwiększenie uprawnień kredytodawczych dla Fed, który stał się tym samym kredytodawcą ostatniej szansy dla innych banków inwestycyjnych.

Mantra ideologii neoliberalnej, powtarzana ad tedium przez ostatnie dziesięciolecia głosi, że rynki są racjonalne i same tworzą zarówno równowagę jak i wzrost, jeśli tylko umożliwi im się wolne funkcjonowanie bez interwencji państwowej. Państwu zostało więc przypisane zadanie liberalizacji, deregulacji i zapewnienia tanich źródeł kredytu. Z bańki kredytów mieszkaniowych, nadmuchanej po tym, jak boom na nowe technologie skończył się w 2001 r., dziś zaskakująco szybko ulatuje powietrze. Obecnie ceny domów w Stanach Zjednoczonych w całym kraju spadają ponad 20% w skali roku, podczas gdy MFW obliczył, że ceny domów brytyjskich, które w ostatnim dziesięcioleciu napędziły znaczący wzrost konsumpcji, są o 27% wyższe od oczekiwanej wartości rynkowej. Tymczasem ceny nieruchomości w Wielkiej Brytanii spadły w ciągu ostatnich pięciu miesięcy o 2,5%. Brytyjski minister finansów, Alistair Darling, wyraził zaniepokojenie, że ten międzynarodowy kryzys może okazać się bardzo poważny i określił go mianem najgorszego od czasów Wielkiej Depresji w latach 30. XX w. [3] Mimo że kraje naftowe i azjatyckie potęgi eksportowe nadal cieszą się wysokim wzrostem gospodarczym, rosnące ceny energii i żywności są powodem wielu społecznych niepokojów. MFW i Bank Światowy ostrzegły, że 100 mln ludzi może zostać doprowadzonych na skraj nędzy, jeśli ceny żywności (które w przeciągu ostatnich 3 lat wzrosły o 83%) nadal będą rosnąć, a w ostatnich miesiącach miały miejsce zamieszki w kilku krajach azjatyckich i afrykańskich. [4]

W obliczu takich trudności największe światowe banki i instytucje finansowe zwróciły się do rządów i banków

centralnych aby ocaliły je od ponoszenia konsekwencji katastrofy, do której same doprowadziły. Największe światowe banki centralne, pod kierownictwem Fed, Europejskiego Banku Centralnego i Bank of England, wpompowały setki miliardów dolarów w rynki finansowe, aby załagodzić szybko postępujący kryzys. Sam amerykański Fed udostępnił instytucjom finansowym 200 mld dolarów, a podstawowe stopy procentowe zostały w ciągu ostatnich 6 miesięcy obcięte z 5,25% do 2,25%. Jednakże takie działania to tylko próby zapewnienia rynkom dalszej możliwości udzielania kredytów i mogą jedynie opóźnić konieczność poniesienia konsekwencji działań poprzedniego systemu. Jednocześnie odzywają się głosy, że państwo powinno przyjąć rolę bardziej regulacyjną, a przykład daje Waszyngton, proponując przyznanie Fed rozszerzonych kompetencji regulacyjnych nad rynkami finansowymi. MFW, który sam stoi na skraju bankructwa, stwierdził, że potrzeba skoordynowanej, międzynarodowej interwencji publicznej „każdego dnia staje się coraz bardziej widoczna."

Te pierwsze interwencje państwa mogą być jedynie wierzchołkiem góry lodowej, ale po prawie 30 latach liberalizacji i deregulacji osłabiają one argumenty za wolnorynkową globalizacją. Jeśli ceny domów nadal miałyby spadać, ceny takich produktów jak żywność czy energia rosnąć, a bezrobocie się zwiększać, wtedy publiczne zapotrzebowanie na bardziej znaczącą interwencję rządową (w tym protekcjonizm, ustalanie pułapu ceny i subwencje) na pewno będzie rosło. Interwencja państwa w czasie kryzysu kapitalizmu nie jest niczym nowym. W latach depresji lat 30. XX wieku rząd interweniował, aby wypełnić miejsce, które zwolnił sektor prywatny. Nowy Ład w Ameryce, faszyzm we Włoszech i w Niemczech, polski etatyzm Piłsudskiego, węgierski hortyzm i szwedzka socjaldemokracja były w pewnym stopniu politycznymi reakcjami na kryzys ekonomiczny wywołany krachem na giełdach w 1929 r. Doświadczenia depresji lat 30. a także II wojna światowa przyczyniły się do stworzenia powojennego porządku międzynarodowego, który trwał do połowy lat 70. W tym czasie

sektor finansowy nie był lekkomyślnym władcą, a raczej sługą gospodarki światowej.

W latach 30. XX w. Antonio Gramsci zauważył, że masy ciułaczy chcą zerwać wszelki bezpośredni związek z systemem kapitalizmu prywatnego, ale nie odmawiają swego zaufania państwu: chcą uczestniczyć w działalności gospodarczej, ale za pośrednictwem państwa, które daje zyski umiarkowane, a za to pewne. [5] Gramsci uznał rosnące znaczenie rządu jako potencjalnie progresywną tendencję, dzięki której w miejsce anarchicznego wolnorynkowego kapitalizmu pojawi się rynek racjonalny i ekonomicznie przewidywalny. Jednakże, jak zaznaczył Gramsci, jeśli rola państwa miałaby ograniczyć się do „nacjonalizacji strat i deficytów przemysłowych" to kryzys zaufania wobec przedsiębiorstw prywatnych i handlu w końcu dotknie także państwo. Gramsci twierdził, że aby tego uniknąć państwo musi stać się aktywne w sferze produkcji i wymiany: „Gdyby państwo podjęło się kierownictwa ekonomicznego, dzięki któremu produkcja oszczędności z funkcji klasy pasożytniczej przekształciłaby się w funkcję samego organizmu wytwórczego, ten hipotetyczny rozwój następowałby stopniowo i mógłby pomieścić się w szerokich planach całkowitej racjonalizacji." [6] Gramsci był także świadom, że oprócz możliwości progresywnie racjonalizującej roli państwa, jego zwiększający się wpływ ekonomiczny może mieć regresywne skutki dla gospodarki kapitalistycznej. To negatywne zjawisko zostało przez niego określone mianem „policji gospodarczej" i korporatyzmu, którym towarzyszy bardziej autorytarna forma rządów politycznych, stosowana aby utrzymać społeczno-ekonomiczne status quo i uniknąć katastrofy ekonomicznej. W takiej sytuacji rosnący wpływ państwa jest wykorzystywany do obrony dochodów uprzywilejowanych warstw społeczeństwa, a także aby zwiększyć stopień eksploatacji klasy robotniczej, co ma na celu podniesienie wartości dodatkowej. [7]

Obecny kryzys ekonomiczny, a także rosnąca rola państwa są wywołane poważnymi zachwianiami równowagi ekonomicznej

gospodarki światowej. Podczas gdy poprzednie problemy gospodarcze ostatnich dwóch dekad (np. w Meksyku w 1994 r., Azji Południowo-Wschodniej i Rosji 1997-98 r.) dotyczyły głównie krajów rozwijających się, ostatni kryzys rozpoczął się w kraju, który jest trzonem gospodarki światowej: w Stanach Zjednoczonych. Główną cechą światowej gospodarki ostatnich 30 lat była zmiana roli USA: ze światowego dostawcy kapitału, w największego dłużnika. Wizerunek USA, który pojawił się po II wojnie światowej, tzn. kraju o najdynamiczniej rozwijającej się gospodarce, fundującego odbudowę Europy Zachodniej, to już pieśń przeszłości. USA od lat 70. XX w. zakłada pewien deficyt handlowy, który urósł po roku 1997 i w 2006 r. osiągnął 760 mld dolarów w wyniku rosnącego importu z krajów azjatyckich, głównie z Chin wzbogacających się dzięki eksportowi. Gospodarka USA i jej waluta były do tej pory wspierane przez wykupujące dolary kraje naftowe i azjatyckie potęgi eksportowe. Obecnie można zaobserwować historyczne przeniesienie układu sił gospodarczych z Zachodu na Wschód, z Chinami gotowymi na to, by stać się w najbliższych dziesięcioleciach największą gospodarką świata. Coś podobnego dzieje się także w gospodarce światowej, trwa bowiem ogromna realokacja bogactwa z rąk prywatnych w państwowe.

Kraje produkujące ropę naftową, a także kraje Azji, które wzbogaciły się dzięki eksportowi, zgromadziły ogromne rezerwy walutowe w wysokości ponad 7 bilionów dolarów. Znaczący wzrost tych rezerw w ostatnich latach wraz ze spadkiem wartości dolara skłonił te kraje do rozszerzenia zakresu ich inwestycji. W rezultacie w ciągu ostatnich kilku lat miał miejsce wzrost znaczenia tzw. Państwowych Funduszy Inwestycyjnych (Sovereign Wealth Funds – SWF). Fundusze te są określane jako „zbiór aktywów krajowych i międzynarodowych, które państwo jest winne i którymi zarządza, aby osiągnąć różne cele gospodarcze i finansowe.” [8] Nie jest to zjawisko nowe, ponieważ dużo takich funduszy pojawiło się w latach 70., gdy gwałtownie wzrosły ceny ropy. W ciągu ostatnich lat, wraz z przeniesieniem siły gospodarczej do Azji, powstało wyjątkowo

wiele funduszy SWF, od roku 2000 ponad 12, głównie w krajach rozwijających się, szczególnie w Azji, a jedynym „rozwiniętym” krajem, który ma ich wyjątkowo wiele, jest Norwegia. Całkowita wartość funduszy SWF jest szacowana na 2-3 biliony dolarów, co już przewyższa zarówno wartość netto kapitału prywatnego, jak i funduszy zabezpieczających, mimo że wartość ta stanowi mniej niż 2% światowych aktywów finansowych. Szacuje się jednakże, że wartość funduszy SWF będzie rosła o ok. 40 mld dolarów każdego roku, co oznaczałoby, że zasoby aktywów zarządzanych przez SWF mogłyby osiągnąć 12 bilionów dolarów (ok. 10% światowych aktywów) do roku 2012. [9] Ponieważ na Zachodzie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, spada wartość majątku prywatnego, w niektórych krajach rozwijających się wzrasta majątek państwowy. Tendencja ta jest szczególnie widoczna, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że fundusze SWF zapewniły finansowy zastrzyk w wysokości ponad 69 mld dolarów usługom finansowym w grudniu 2007 i styczniu 2008, tym samym dając bardzo potrzebny kapitał grupom finansowym „bogatego świata”, które cierpią z powodu kryzysu na rynku kredytów hipotecznych. [10]

Jednym z najszybciej rozwijających się funduszy SWF jest Chińska Korporacja Inwestycyjna (CIC), założona we wrześniu 2007 r. Chiny posiadają ok. 1,4 bilionów dolarów rezerw monetarnych (wzrost o 200 mld dolarów każdego miesiąca), a CIC ma obecnie ok. 200 mld dolarów w aktywach. W ostatnich miesiącach CIC prężnie wykupywał aktywa w wielu znaczących zachodnich firmach zajmujących się finansami i bogactwami naturalnymi, w tym aktywa holenderskiego banku ABN, amerykański kapitał firmy Blackstone i anglo-australijskiego giganta górniczego Rio Tinto. Te przykłady nacjonalizacji (a raczej „internacjonalizacji”) aktywów przez fundusze SWF pokazują, jakiego znaczenia nabierają one w gospodarce światowej. Ostatni raport MFW na temat SWF doniósł, że „ich działania mogą znacząco wpłynąć na wytworzenie i dystrybucję dochodów, zachowania konsumenckie i działania akumulacyjne gospodarki.” [11] Większość dofinansowania funduszy SWF jest

skierowana do krajów rozwijających się, co jest kolejnym przykładem na to, jak zmienia się globalny układ sił. Możliwe, że fundusze SWF będą wytwarzać dochody niezbędne, aby inwestować w systemy opiekuńcze i gospodarki ich własnych krajów, np. aby podnieść emerytury w wielu krajach lub wesprzeć będące własnością państwa przedsiębiorstwa w Chinach. Obawa o rosnące wpływy funduszy SWF na Zachodzie doprowadziła do krytyki ich działalności. Krytyka ta koncentruje się głównie na takich sprawach, jak brak przejrzystości i działania rzekomo szkodliwe dla rynku światowego (sic!) Przywódcy polityczni w Niemczech, Francji i Japonii już wyrazili swoje obawy dotyczące funduszy SWF i wezwali do zwiększenia regulacji, którym mają podlegać ich działania. [12] Jednakże Zachód nie ma możliwości narzucenia na SWF restrykcji, które nie musiałyby się odnosić także do prywatnych funduszy zabezpieczających i kapitałowych. W rzeczywistości zachodnie firmy i rządy muszą przyjąć wobec funduszy SWF stanowisko pragmatyczne, ponieważ, po prostu, „jak się nie ma, co się lubi, to się lubi co się ma.” W krajach rozwiniętych istnieje bardziej uzasadniony lęk, że wzrost znaczenia funduszy SWF będzie jednoznaczny z wyjęciem kapitału z rezerw monetarnych i zainwestowaniem go w gospodarki rozwijające się. Jeśli np. Chiny miałyby zastosować „finansową opcję nuklearną” i zainwestować swoje 1 lub 2 biliony dolarów w amerykańskie obligacje skarbowe, to gospodarcze kłopoty USA jeszcze by się zwiększyły z powodu rosnących stóp procentowych, spadku dolara i chaosu na giełdzie.

Zmianie międzynarodowego układu sił gospodarczych towarzyszy nowe spojrzenie na długo utrzymywane założenia ideologiczne. Przez ponad pół stulecia świat zachodni, prowadzony przez USA, zmuszał kraje rozwijające się, aby otworzyły swoje rynki i przyjęły politykę liberalizacji, deregulacji i prywatyzacji. Dziś słyszymy nawoływanie do restrykcji i kontroli, które miały być zastosowane wobec krajów rozwijających się i przedsiębiorstw państwowych. Prawdziwe niebezpieczeństwo tkwi

bowiem w tym, że osłabienie gospodarki Stanów Zjednoczonych doprowadzi ją do prowadzenia protekcjonistycznej polityki gospodarczej, a także, dla zrównoważenia sił, do zbytniej ufności w swoją obecną siłę militarną. Doświadczenia ostatnich dwóch dziesięcioleci jasno ukazały niebezpieczeństwa jednobiegunowego świata i w interesie społecznej różnorodności, uczciwości i sprawiedliwości należy wspierać porządek wielobiegunowy. W takich okolicznościach lewica mogłaby wrócić na swoją historyczną pozycję jako główny rzecznik globalizacji rozumianej jako szansa dla krajów rozwijających się, by stawić czoło gospodarczej i politycznej sile krajów bogatych. Obecny kryzys gospodarczy ma wymiar globalny i każdy poważny problem społeczny tej epoki, od nierówności społecznych i braku stabilizacji gospodarczej do ochrony ekosystemu naszej planety, wymaga odpowiedzi światowej i takiej, w której państwo weźmie na siebie bardziej aktywną rolę, także na poziomie produkcji i dystrybucji. Europejska lewica musi rozpoznać tę rzeczywistość i odrzucić zarówno politykę neoliberalnej globalizacji, jak i protekcjonizmu. Dlatego też powinna zaproponować Unii politykę gospodarczą, która będzie promować aktywizację zarówno państw narodowych, jak i „państwa" europejskiego, na poziomie kontynentalnym i globalnym. Nie może się to ograniczać tylko do ochrony kapitału finansowego, ale powinno promować stały wzrost gospodarczy, system opieki społecznej, ochronę pracowników i przeciwdziałanie degradacji środowiska. Neoliberalna globalizacja się kończy, dla międzynarodowej lewicy nadszedł czas, aby zaoferować rzeczywistą alternatywę dla czającej się groźby protekcjonizmu, nacjonalizmu i militaryzmu.

Autor: Gavin Rae
Tłumaczenie: Anna Chwedczuk
Źródło: „Le Monde diplomatique" nr 8 (30) 2008

1. http://news.bbc.co.uk/2/hi/business/7249720.stm

2. http://news.bbc.co.uk/2/hi/business/7336744.stm

3. www.telegraph.co.uk/money/main.jhtml?xml=/money/2008/04/11/bcnimf111.xml

4. http://news.bbc.co.uk/2/hi/business/7344892.stm

5. Gramsci, A., „Amerykanizm i fordyzm” w Pisma Wybrane, t. 2, Książka i Wiedza, Warszawa, 1961.

6. Ibid. str. 146.

7. Gramsci opisał stanowisko ideologiczne jako „wojnę pozycji” na polu ekonomii, a polityka wolnej konkurencji i wymiany odpowiada ekonomicznej „wojnie manewrów”. (Gramsci, „A Notes on Italian History” w Selections From Prison Notebooks, Lawrence i Wishart Ltd, Londyn 1991, tłum. A. Chwedczuk).

8. Fotak, Veljko i Megginson, William L., „The Financial Impact of Sovereign Wealth Fund Investments in Listed Companies” (18 marca 2008). Dostępne w SSRN: http://ssrn.com/abstract=1108585

9. Nazwa Państwowych Funduszy Inwestycyjnych SWF została utworzona stosunkowo niedawno. Są one bardzo heterogeniczne w swoich działaniach. Większość z nich stanowi kontynuację funduszy stabilizacyjnych, których celem jest dywersyfikacja inwestycji i utrzymanie stabilnych zysków. Szacuje się, że fundusze SWF mogą przewyższyć swoim rozmiarem zarówno rezerwy monetarne, jak i fundusze emerytalne.

10. Fotak, Veljko i Megginson, William L., „The Financial Impact of Sovereign Wealth Fund Investments in Listed Companies” (18 marca 2008). Dostępne w SSRN: http://ssrn.com/abstract=1108585

11. MFW, „Sovereign Wealth Funds – A Work Agenda”, February 2009 (p17). Dostępne na: Http://www.imf.org/external/np/pp/eng/2008/022908.pdf).

12. Mimo tej krytyki zarówno Francja jak i Japonia ostatnio

zastanawiały się nad utworzeniem własnych funduszy SWF.